№ 18 (72) Krasnystaw, dnia 15 października 1925 r. Rok V.

PRENUMERATA:
Cena numeru pojedyńczego 40 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ:
½ str. na ostatniej str. 50 zł. na przedostatniej 20 zł. Drobne za wyraz 5 groszy.

ZIEMIA KRASNOSTAWSKA

Organ samorządowo-społeczny Sejmiku Krasnostawskiego.

Adres Redakcji i Administracji: Krasnystaw, Sejmik Powiatowy. (Telefon własny).

Czego życie od nas wymaga.

Nieśmiertelne prawo postępu dąży do skupiania i łączenia szczegółów w ogóły. Idąc za głosem tego prawa, życie narodu przesuwa się różnemi drogami, tworząc wielką ilość rozgałęzień—organizacjami zwanych.

Wypływa to z tego, że naród, dążąc do stworzenia sobie lepszych warunków dobrobytu, wiąże się w ogniwa wspólnego działania.

Zasadniczo wszystkie organizacje zdążają w jednym kierunku, przez prawo postępu wskazanym, jednak pożytek prawdziwy przynoszą wtenczas dopiero, jeśli cele i zadania tych organizacyj należycie są ujęte i rozgraniczone — t. zn. jeśli przytrzymują się ściśle w ramach swoich programów, jeśli nie przeszkadzają sobie wzajemnie i nie wytrącają się z równowagi. Przestrzeganie tego warunku jest konieczne choćby ze względu na istnienie w układzie organizacyjnym narodu odcieni t. zw. społecznego i politycznego — obu dla życia narodu potrzebnych, a niestety źle często pojmowanych, skutkiem czego więcej uwagi poświęcamy kierunkowi politycznemu, a mniej społecznemu — szczególnie w dobie obecnej. Oba te kierunki mają cel jednaki—powinny zatem iść w parze, jak dwaj najlepsi przyjaciele, przyczem kierunek polityczny winien być mocno oparty o ruch społeczny. Dziwnym zbiegiem okoliczności ogólne to pojęcie wypaczyliśmy, dzieląc je na dwa pojęcia—stworzyliśmy między nimi różnicę i naprzód wysunęliśmy kierunek polityczny.

Nie należy zapominać, że budynek będzie trwałym, jeśli oparty będzie na silnym fundamencie. W tym wypadku naród będzie silny wówczas, jeśli oprze się na dobrze zorganizowanym ruchu społecznym. Słusznie wszak zauważył ktoś, że idealny ruch społeczny — to budowanie od fundamentów, zaś czczy ruch polityczny, to budowanie od góry t. j. od dachu.

Przez zaniedbanie ruchu społecznego doprowadziliśmy swe życie polityczne do stanu chaotycznego. Gonimy za czemś, czego należycie nie możemy — czynimy to, co daje nam znikome korzyści, a nawet sprowadza ruinę.

Jedyną dźwignią, jaka może nas wyrwać z dotychczasowej sytuacji, to energiczna praca społeczna. Tylko dobry społecznik może być dobrym politykiem, bo wie, czego żąda i wie, co jest konieczne do zrealizowania życia politycznego narodu. Przykład tego mamy choćby na Czechach, które do ruchu społecznego już wcześniej przywiązywały wielką wagę i w tym kierunku organizowały się. Dzięki temu Czesi, jakkolwiek państwo ich powstało przy podobnych jak nasza Polska okolicznościach, t. j. po upadku państw zaborczych, zdołały wcześniej wkroczyć na tory prawidłowego rozwoju.

Na patetycznie wygłaszanych mowach, na kompromisach, na czczych frazesach bytu swego nie ugruntujemy—ale wytrwałą pracą społeczną.

Łączmy się w ogniwa wspólnej pracy, organizujmy się w Kółka Rolnicze, w towarzystwa oświatowe, twórzmy spółdzielnie, towarzystwa samopomocy i inne. To jedyna droga do rozwoju kulturalnego i gospodarczego — to w dzisiejszych czasach jedyna nasza deska ratunku.

Na czoło organizacyj wysuwajmy ludzi, którzy wnieśliby z sobą pracę sumienną i niezmordowaną — z całą oględnością natomiast unikajmy ludzi „z przypadku", którzy przez nieumiejętne czy też tendencyjne pojmowanie wypaczaliby kierunek pracy i uniemożliwialiby rozwój organizacyj.

Feb.

Z pogadanek o samorządzie.

Co to jest samorząd i na czem on polega — oto pytanie, od wyjaśnienia którego pragnęlibyśmy zacząć, zawierając znajomość z naszymi czytelnikami. Samorząd, zwany po angielsku Selfgovernment, po niemiecku Selbstverwaltung, polega na udziale obywateli w urzeczywistnianiu zadań administracji państwowej oraz w zaspakajaniu potrzeb lokalnych. Potrzeba takiego udziału oddawna już została ustalona przez naukę prawa państwowego. Zauważono, że państwo wtedy tylko może spełniać należycie swoje zadania, jeżeli nie poprzestaje na urzędnikach, ale do pracy dla dobra ogólnego obok organów państwowych powołuje również i obywateli. Jest to zupełnie zrozumiałe. System rządzenia zapomocą urzędników płatnych, czyli t. zw. system biurokratyczny, mógłby okazać się dobrym tam jedynie, gdzie ludność ze względu na niski poziom życia kulturalnego byłaby niezdolna do podjęcia zadań, z samorządem związanych. Poza jednak wypadkiem zupełnego nieprzygotowania ludności do życia publicznego, rząd biurokratyczny nie znajduje żadnego usprawiedliwienia.

Przedewszystkiem więc, jeśli chodzi o sprawy lokalne, to nikt nie może znać ich lepiej od ludności miejscowej. Żaden urzędnik nie będzie interesował się niemi w tym stopniu, co ludność miejscowa, której sprawy takie dotyczą bezpośrednio i która odczuwa ich stan na własnej skórze. Ale to nie wszystko. Państwo potrzebuje udziału i współdziałania ludności nietylko w zaspokajaniu potrzeb *lokalnych*, ale również i potrzeb *ogólno-państwowych*. W zaspokajaniu tych potrzeb *ludność może* okazać państwu wydatną pomoc, zwiększając znakomicie rezultaty pracy organów państwowych. Jednocześnie, będąc pociągnięta do pracy na rzecz państwa, ludność *uczy się przywiązania do niego i troski o dobro ogólne*. W ten sposób samorząd, zapewniając państwu pomoc ze strony ludności miejscowej, a tej ostatniej należyte zaspokajanie jej potrzeb lokalnych, posiada dla ludności wielkie znaczenie wychowawcze.

Wszystko to razem wzięte wskazuje, jak wielkie znaczenie posiada dla państwa i dla narodu organizacja samorządu. To też w nowszych czasach widzimy, jak system biurokratyczny, *na centralizacji czyli ześrodkowaniu władzy oparty, coraz bardziej jest usuwany*. System taki istniał między innemi *w Rosji* i wiemy wszyscy, do czego ją *doprowadził*.

Dzisiaj centralizmowi przeciwstawia się powszechnie *decentralizację*, to jest system, przy którym *punkt ciężkości* w sprawowaniu administracji państwowej przenosi się *na instytucje i organy władzy miejscowej*, zamiast ześrodkowywać się w rękach władz *centralnych*. Te ostatnie zachowują sobie już tylko decydowanie spraw *najważniejszych i najbardziej ogólny charakter posiadających oraz nadzór nad działalnością władz miejscowych*. Jednocześnie w stosunku do tych ostatnich zastosowuje się t. zw. system dekoncentracji, polegający na udzieleniu władzom niższego rzędu mocy samodzielnego rozstrzygania spraw, przy zachowaniu, rzecz prosta, dla osób zainteresowanych prawa odwoływania się do wyższych instancyj. W ten sposób przez nadanie możliwie największej swobody działania cząstkom, zwiększa się sprawność działania całości.

Zwiększenie to jednak wtedy naprawdę staje się rzeczą olbrzymiego znaczenia, gdy się do pracy zaprzęga nietylko urzędników, ale i *społeczeństwo*, co, mianowicie, ma miejsce przy ustroju *samorządowym*.

Państwo i społeczeństwo — to dwa pojęcia pokrewne, ale *bynajmniej nie identyczne*. Państwo stoi nad społeczeństwem, ujmuje je w karby organizacji prawno-państwowej, rządzi niem i kieruje. Jednocześnie wszakże celem państwa jest dobro społeczeństwa, dobro narodu, państwo stanowiącego.

Dla osiągnięcia tego celu państwo powinno korzystać z usług społeczeństwa, powinno umieć wykazywać siły społeczne, które mogą dojść do olbrzymiego stopnia natężenia i którym siła najliczniejszych rzesz urzędników nigdy nie sprosta.

Otóż w tej możności wyzyskania ukrytych sił społecznych oraz w możności oparcia na nich potęgi samego państwa i jego dobrobytu leży racja istnienia samorządu społecznego, powoływanego w celu współdziałania z państwem dla ogólnego dobra.

Cziczerin w Warszawie.

Zapowiedziany a odłożony w ostatniej chwili przyjazd do Warszawy Georgija Borysowicza Cziczerina, komisarza do spraw zagranicznych Związku Socjalistycznych Sowieckich Republik, wzbudził zarówno w Polsce jak i zagranicą zupełnie zrozumiałe zainteresowanie. Nie mogło być inaczej, zważywszy, iż podróż sowieckiego męża stanu posiada charakter wybitnie polityczny, a obecne położenie międzynarodowe w Europie w związku z krystalizowaniem się ostatecznem paktu bezpieczeństwa, stawia Rosję sowiecką w zupełnie specyficznem położeniu, wymagającem stanowczych kroków z jej strony. Na tem tle podróż G. B. Cziczerina może być uważana za punkt zwrotny w linji polityki rosyjskiej na terenie Europy.

Gdy Rosja sowiecka poczęła w 1921 roku wychodzić z fazy „komunizmu wojennego“, cechującego cały jej stosunek do państw kapitalistychnych w okresie 1917—1920 roku, gdy, innemi słowy, poczęła szukać na Zachodzie pewnych związków, celem wyjścia z tej zupełnej izolacji, w jaką wtrącił ją bolszewizm, siłą rzeczy narzuciła się sowieckim mężom stanu konieczność bliższego kontaktu z Niemcami. Niemcy stały podówczas, jeśli chodzi o ich stosunki międzynarodowe, w położeniu niewiele lepszem, niż sama Rosja.

Dziś Niemcy stoją w Europie inaczej. Plan Dawes'a rozwiązał sprawę odszkodowań, położenie międzynarodowe Niemiec zaś wzmocniło się na tyle, że obecnie mają one wejść do Ligi Narodów i związać się paktem reńskim z Francją na równych prawach kontrahenta.

Położenie Rosji zaś wygląda inaczej. Po nieudanej próbie nawiązania ściślejszych anglo-rosyjskich stosunków za rządów Mac Donald'a, po taktacie handlowym z dnia 8-go sierpnia 1924 roku, przyszła afera z listem Zinowjewa, przyszły wzmożone oznaki propagandy komunistycznej wśród angielskich mas robotniczych, przyszła intensywna bolszewizacja Independent Labour Party, co wszystko razem spowodowało zasadniczy zwrot w polityce angielskiej wobec Rosji, zainicjowany notami Chamberlain'a z dnia 30 listopada 1924 roku, wypowiadającemi traktat handlowy i niweczącemi wszystko to, co udało się p. Rakowskiemu u pp. Mac Donald'a i Ponosonby'ego osiągnąć.

Nie można chwilowo ocenić, o ile słuszne są alarmy sowieckie, iż Anglja, prąc do udziału Niemiec w Lidze i pakcie gwarancyjnym, ma na widoku prze-

dewszystkiem stworzenie ogólno-europejskiego antysowieckiego frontu. Niemniej jednak faktem jest, że wciągnięcie Niemiec w orbitę stosunków zachodnich musi pociągnąć za sobą poważną izolację Rosji na gruncie Europy. Wpływy angielskie na Bałtyku nabierają w tym układzie stosunków zupełnie niebezpiecznego dla Rosji charakteru. Jest to istotnie wyraźny kontratak skrzydłowy, mający na celu odciążenie frontu azjatyckiego, gdzie naodwrót Anglja znajduje się w defensywie, Sowiety zaś w ofensywie.

Że w tego rodzaju kombinacji kierownicze sfery moskiewskie doszły do wniosku, iż nie sposób czekać na rozwój wypadków i pozostawać w bierności, temu się niema co dziwić. Z drugiej strony, szukając zbliżenia z Polską, powinny pamiętać przedewszystkiem, iż dotychczas stało temu na przeszkodsie, mimo najlepszych chęci Polski, stałe sabotowanie ze strony rosyjskiej Traktatu Ryskiego i patrzenie przez palce na machinacje Kominternu w granicach Rzeczypospolitej. Gdyby pod tym względem nastąpiła zmiana stosunków, nie stanęłoby już nic na przeszkodzie pokojowemu i sąsiedzkiemu współżyciu obu państw, co odbiłoby się niewątpliwie korzystnie na położeniu gospodarczem Sowietów i Polski.

Na którem miejscu stoimy w świecie?

Pod względem obszaru Polska zajmuje na świecie 29-e miejsce, ale pod względem ilości zaludnienia już 11-e (w Europie 6-e). Ludność Polski stanowi 1.6% mieszkańców globu ziemskiego. Pod względem gęstości zaludnienia stoimy za liczbą 71 głów na kilometr kwadratowy, zatem na 10-em miejscu.

Jaką rolę odgrywamy w wytwórczości świata — mówią następujące cyfry. Pszenicy produkujemy 10 milj. q., co stanowi 1.3% zbiorów świata (bez Rosji), a więc mniej, niżby na nas powinno było wypadać. Za to nasz ***zbiór żyta wynosi okrągło 60 milj. q., czyli prawie 30%*** tego, co poza Rosją się zbiera na świecie. Zajmujemy pod tym względem drugie miejsce po Niemczech i przed St. Zjednoczonymi. Ilość jęczmienia stawia nas na 5-em miejscu na świecie— 16.555 milj. q., co stanowi 8% produkcji świata. To samo miejsce mamy i ze względu na owies (ok. 9%). Jako dostarczyciele kukurydzy wogóle nie istniejemy, ale uprawa ziemniaków stawia nas ***na 2-em miejscu w świecie — 28.6%*** produkcji światowej. Na 5-em miejscu stoimy jako producenci buraków cukrowych i cukru buraczanego. Tu jednak cukier trzcinowy mocno nas dystansuje. Takie rzeczy jak herbata, kawa, tytoń, bawełna niestety musimy tylko sprowadzać.

W dziedzinie hodowli bydła rogatego jesteśmy już cofnięci na 14-te miejsce w świecie, t. j. poniżej zaludnienia, hodowla owiec widzi nas na 16-em. Konie przywracają nas na 8-e miejsce, a trzoda chlewna nawet na 6-e.

Nasze bogactwa leśne są również dość znaczne. Zajmujemy pod tym względem w Europie 6-e miejsce.

Nasze kopaliny również nie są małe. Pod względem produkcji węgla przypada nam miejsce 5-e — nafty — 8-e, rudy żelaznej — 7-e, cynku — 3-e, soli potasowych — 4-e, nie mamy za to zupełnie szeregu metali, jak złoto, miedź i t. d.

Gorzej jest z naszą komunikacją. Pod względem kolei stoimy na miejscu 15-em i rozporządzamy zaledwie 1.4% kolei, czyli mniejszą ilością, niżby ze względu na ludność na nas przeciętnie wypaść miało. Tonaż okrętowy Polski nie stanowi nic. Nasza produkcja automobilów nie gra żadnej roli.

Pod względem zapasu złota zajmujemy miejsce 21-e na świecie. Dnia 31 marca 1925 r. przypadało u nas na mieszkańca 0.83 dolara złota, gdy w Argentynie na 1 mieszkańca przypada 61.7 dolara, w Urug-

---

Zgoda z wodą.

Wydaje mi się, że wodzie wydano u nas wojnę, upokarza się ją i prowokuje na każdym kroku—i że ona nam odpowiada równą miarą nieprzyjaźni.

Nie przyjmujemy jej z należytą czcią i radością w naszych miastach i wsiach, nie zapraszamy jej do naszych pokojów, pomiatamy nią na rzecz innych płynów, wstydzimy się przyznać, że jesteśmy jej znajomymi. A ona, obrażona i oburzona, odmawia swych usług wtedy, gdy jej najbardziej potrzeba, odwiedza nas jako groźny wróg — powódź, a w zwykłe dni obojętna, obca, na nic nam nie przydatna, umyka, szemrząc niechętnie w dali.

Popatrzmy bowiem, jak się przedstawia nasz stosunek do wody.

Na Zachodzie rzeka — to ulubienica, pociecha, klejnot krajów i miast. Dają jej wygodne, uregulowane łożysko, brzegi jej zdobią najpiękniejszemi ulicami, placami i gmachami, siedzibami elegancji i zbytku, aby jej przyjemniej było płynąć; przerzucają przez nią koronki mostów, wysyłają nad nią swarliwe tłumy spacerowiczów i ciche szeregi łowiących na wędki, pieszczą dotknięciami wioseł i śrub, zdobią piuropuszami dymu—i rzekę, miasto, słońce i człowieka łączą w jedną harmonję piękna i pracy. Człowiek pracuje dla rzeki, rzeka pracuje dla człowieka.

U nas miasta gniewnie odwracają się od zaniedbanej rzeki tyłami swych przedmieść, szpetotą najnędzniejszych swoich ruder, koszarową czerwienią składów i fabryk. Każą jej patrzeć w błoto, w brud i w nędzę. Cóż tedy dziwnego, że rzeka się gniewa?

Woda gdzieindziej jest nieodstępną towarzyszką człowieka. Dochodzi do każdego pokoju, godne siebie przybytki ma w doskonale urządzonych łaźniach, wannach i umywalniach. Spróbuj u nas znaleźć coś podobnego nietylko w małem, ale i w większem mieście! Odważ się liczbę mieszkańców podzielić przez ilość zakładów kąpielowych i wyciągnij stąd wniosek, jak często się u nas kąpią.

Zobacz, jak w mieszkaniach wstydliwie parawanem zasłania się malutką miednicę i wyszczerbione dzbanki na chyboczących się umywalniach — jak u fryzjera po goleniu twarz ci zmywają wodą nie zwykłą, lecz kolońską, jakbyś, nie przymierzając, lakierki kładł na bose, brudne nogi.

Nie kochamy wody — i woda nas nie kocha. Odwróciło się od nas morze, zdradziło nas i dotąd nie doszliśmy z niem do pełnego porozumienia.

Rośnie u nas powoli liczba przyjaciół wody. rozpoczynają się — choć zwolna — prace, mające wodę, jako potężny czynnik, włączyć w całość naszego ekonomicznego, hygienicznego, politycznego, estetycznego życia.

Wszystko to mało. Trzeba szybszego tempa. Musimy odrobić zaniedbania i z wodą zawrzeć pełną ugodę, przyjaźń i przymierze. *J. Ł.*

waju—41.3 dol., w Holandji—37.7 dol., w St. Zjednoczonych—26.8 dol., w Australji—21.9 dol., w Szwajcarji — 23.8 dol., w Hiszpanji — 22.2 dol., w Danji— 20.3 dol., w Anglji—17.4 dol., w Kanadzie—13.4 dol., we Francji—11.7 dol., we Włoszech—5.5 dol., w Niemczech — 4.7 dolara.

Kronika.

Nowa placówka oszczędnościowa.

Otwarcie Kasy Oszczędności powiatu Krasnostawskiego.

W dniu 10 września 1925 r. odbyło się uroczyste otwarcie Kasy Oszczędności powiatu Krasnostawskiego, która mieści się w lokalu sejmikowym przy ul. Lubelskiej, w obecności członków Zarządu Kasy Oszczędności, p.p.:

Józefa Karwana, przewodniczącego Zarządu, Wojciecha Szczepanika, zastępcy przewodniczącego Zarządu, Kazimierza Łozy, członka Zarządu, Marka Małysza, czł. Zarz., Jana Poniewozika, czł. Zarz., Pawła Nizioła, czł. Zarz., Jana Chomczyńskiego, dyrektora Kasy oraz przedstawicieli władz i instytucyj społecznych: ks. Marusy i p.p. Wacława Krzyżanowskiego, starosty krasnostawskiego, Jana Kołodziejczyka, wójta gm. Żółkiewka, Jana Domańskiego, przedstawiciela Stowarzyszenia Spożywców, Stanisława Brzozowskiego, przedstawiciela Zw. Kół. Roln., Jana Borysa, prezesa Spółdzielni Rol.-Handl., Stanisława Bojarczuka, członka Sejmiku, Stanisława Wrony, posła na Sejm, D-ra Piotra Szpryngera, członka Wydziału Powiatowego, M. Szpryngerowej, członkini Rady Szkolnej Powiatowej i innych.

Poświęcenia lokalu dokonał ks. Marusa, życząc powodzenia powstającej instytucji.

Następnie przewodniczący Zarządu, Józef Karwan, wygłosił przemówienie inauguracyjne i przedstawił historję powstania Kasy Oszczędności oraz jej cele i zadania.

Mówca przedstawił, że w dniu 28 lutego 1924 r., na wniosek posła Wrony, Sejmik uchwalił założenie Kasy Oszczędności na powiat Krasnostawski, celem przyjścia z pomocą kredytową miejscowej ludności oraz zapoczątkowania zanikłej skutkiem wojny i dewaluacji pieniądza oszczędności. Po blisko półtorarocznej zwłoce, wywołanej przeszkodami ze strony czynników niechętnych tej instytucji, udało się wnioskodawcy, p. Wronie, doprowadzić do uruchomienia dziś Kasy i zapewnienia jej oparcia narazie o 20000 zł., kredyt bezprocentowy ze strony Sejmiku oraz 5000 zł. wkładu Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie.

Z tą skromną sumą Kasa rozpoczyna swoją działalność z hasłem „naprzód—do zwycięstwa", wierząc, że społeczeństwo pójdzie na jej spotkanie i stworzy granitowe podstawy dla placówki finansowej, a tem samem dla dobrobytu ludności powiatu i państwa.

Na zakończenie p. starosta Krzyżanowski złożył życzenia rozwoju nowopowstałej instytucji, poczem posiedzenie zostało zamknięte.

Wkońcu odbyła się wspólna fotografja zebranych.

W chwili obecnej, gdy cały szereg instytucyj spekulacyjno-finansowych przez zawieszenie wypłat naraził ludność na poważne straty, otwarcie Powiatowej Kasy Oszczędności, pozostającej pod ścisłą kontrolą finansową i gospodarczą ze strony Sejmiku Powiatowego, powinno mieć doniosłe znaczenie dla propagandy oszczędności, a tem bardziej, że wszelkie wkłady w Kasie Oszczędności są zabezpieczone całym majątkiem i dochodami Sejmiku Powiatowego.

Kasa rządzi się osobnym statutem, uchwalonym przez Sejmik Powiatowy i zatwierdzonym przez władze nadzorcze.

Jako instytucja autonomiczna, wszystkimi swoimi funduszami zarządza samodzielnie.

W miarę rozwoju instytucji będą otwierane oddziały Kasy na terenie powiatu krasnostawskiego, celem ułatwienia ludności wnoszenia najdrobniejszych wkładów, rozpoczynając od 1 zł.

Wszystkim wymienionym wyżej osobom za ich przybycie na otwarcie Kasy Oszczędności i poparcie naszej instytucji, Zarząd Kasy składa serdeczne podziękowanie.

Zarząd Kasy.

Feljeton.

Zastanawiałem się nieraz nad tem, co więcej jest warte—język czy telefon—aż raz na własne uszy przekonałem się, że oba te przedmioty jednocześnie w ruch puszczone, nie dadzą się ocenić.

Siedzę sobie pewnego popołudnia nad stosami szpargałów, wtem telefon — dzińńń... Wstaję leniwie, zły, że mi przeszkadzają i biorę słuchawkę.

— Hallo!

— Proszę. Pan dzwonił?

— Nie, proszę pani.

— Jakżeż nie, u mnie był dzwonek...

— U pani był dzwonek? To w każdym razie nie mój, bo ja go tam nie posyłałem.

— To nie wiem, co to było.

— I ja, proszę pani, nie wiem, co to było, a zatem niech mnie pani przeprosi za zabrany mi czas i dowidzenia...

— Hallo! Hallo!

— No proszę.

— Co pan przedtem powiedział?

— Powiedziałem, że przepraszam za zabrany pani czas.

— O nie! Pan coś niegrzecznego powiedział, a teraz wykręca się pan sianem...

— Sianem?! Zdziwiłem się bardzo, gdyż sądziłem, że wykręcam się językiem, a zapomniałem, że język możnaby nazwać sianem.

— Hallo! Czy pan słucha?

— Słucham.

— A co pan teraz robi?

Co za dziwne pytanie i pretensje do tego, co ja robię—pomyślałem—i teraz właśnie miałem zamiar powiedzieć coś niegrzecznego, ale spostrzegłem się, że mówię z kobietą, wobec której—chcę czy nie chcę, muszę być grzecznym i odpowiedziałem tylko: słucham.

— A ja nie chcę, żeby pan słuchał.

— W takim razie przepraszam panią—dowi...

— O, ja się wcale nie gniewam, chcę tylko, żeby pan rozmawiał.

— To niech mnie pani z kim połączy.

Święto Policjanta w Żółkiewce.

Dawno zapene Żółkiewka nie miała tak sympatycznej atrakcji, jak właśnie w „Święto Policjanta“ w dn. 16.IX b. r. Miejscowy Komitet, ad hoc powołany, w osobach: ks. prałata Brzoza, p.p. Malickiego, kier. szkoły, Dzierżanowskiego, dyr. Syndykatu, Olszaka i Kołodziejczyka wspólnie z kmdt. policji miejscowego posterunku, obowiązek swój spełnił iście po obywatelsku.

Wszystko przygotowane było należycie i program święta snuł się przed miejscowem społeczeństwem jak złota przędza, „jak sen jakiś złoty“. Występ trupy amatorskiej z Krasnegostawu na deskach teatru żółkiewskiego w komedjach: „Tatuś pozwolił“, „Guziku“ Gawalewicza i części muzykalno-wokalnej zrobił nadzwyczaj miłe i sympatyczne wrażenie. Jako homo novus w Żółkiewce i obcy zupełnie dla Krasnegostawu, z radością muszę podkreślić, że takich sił artystycznych nie mają trochę większe grody, niż Krasnystaw.

Pan Ilinek jest wielkim i cennym nabytkiem dla Krasnegostawu. Jest to dziecko sceny i na niej jest sobą — to artysta wielkiej miary i należy go nietylko wykorzystać, ale i uszanować.

Pannie Bronisławie Kostrzanowskiej piękny Apollo nie poskąpił talentu. Uroda, głos, dykcja, kolorystyka, forma, tonacja — wszystko to przemawia za tem, że powinna się poświęcić teatrowi. Szkoda, żeby taki pączek artystyczny miał uwiędnąć — nie rozwinąwszy się w szczupłych ramach małego, prowincjonalnego, powiatowego miasteczka,

Pozostałe siły zespołu jak pp.: Starczukowska Marja, Wereszczyńska, p. Dzik, Kowalski i innni z ról swoich wywiązali się znakomicie.

Całość wieczoru wypadła dobrze—to też publiczność, wypełniająca salę po brzegi, coraz obdarzała grających frenetycznemi oklaskami.

Po przedstawieniu w efektownie przybranych salach Urzędu Gminnego odbyła się zabawa taneczna.

Doborowa muzyka, słoneczny nastrój rozbawionych par oraz dobry ton, w jakim utzymano wieczór taneczny, pozostawił w duszy bawiących się refleks miłych, długo niezapomnianych wspomnień.

Król zabawy, p. kmdt. Sitarz był sercem, duszą, głównym nerwem, osią, około której wszystko bawiło się i śmiało, jak małe dzieci.

Rzadko spotykałem taki nastrój w zabawach, herbatkach i kawkach społecznych, jaki właśnie był w Żółkiewce.

Następnego dnia po uroczystej mszy świętej, którą odprawił dla policji kilku gmin ks. prałat Brzóz, odbyła się defilada przed władzami i gośćmi, a później skromne śniadanko dla gości i policji.

Oby ten pierwszy dzień, w którym społeczeństwo zbliżyło się do tych, którzy jak ofiarnicy poświęcają się w służbie dla Ojczyzny—był dniem, w którym wygasną i spopielą się wszelkie przesądy i ciężkokrzywdzące trzymanie się od policji na uboczu — oby od tego dnia, od tej chwili policja czuła się własnością narodu, narodową — a wówczas i przyszłość Polski będzie jasna i promienna, albowiem wszyscy wspólnie, bez rozdwojenia, będziemy budować powstającą z trumny urządzeń społecznych Ojczyznę.

G. L.

Z kraju.

Pożyteczna akcja.

Wysoki poziom uświadomienia narodowego i społecznego w Wielkopolsce wywołuje tam prace w dziedzinach, w innych prowincjach Polski bardzo zaniedbanych lub zgoła nieistniejących. Do nich należy *badanie stanu zdrowotnego dziatwy szkolnej po wsiach i miasteczkach.*

W Wielkopolsce podjęto to badanie w szeregu powiatów i wyniki są nader interesujące. Dla przykładu przytoczymy stan, stwierdzony w pow. szamotulskim. Z ogólnej liczby 7610 dzieci szkolnych przedstawiono do badania lekarskiego 7009 dzieci, z których uznano za zdrowe dzieci 5865. Z pozostałych 47 było zawszonych (jakiż musi ich być odsetek w powiatach Polski wschodniej, jeżeli w najkulturalniejszej części Rzpltej nie udało się jeszcze całkowicie wyplenić zawszenia!), 237 cierpiało na choroby skórne, 407 na choroby oczne, 36 na zołżec, 39 na choroby płuc i kanałów oddechowych, 47 na choroby zębów,

---

— Pan jest już połączony.

— Z kim??!

— Ze mną.

Drgnąłem. W głowie mi zakołowało, nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. — Z panią? Ja? A to jakim sposobem? Pani żartuje — pani sobie kpi — ja przecież jestem... mam żonę... dziecko... Ja nie jestem turkiem... jestem polakiem... katolikiem... Ja jestem z panią połączony? Jak? Czem?

— A te-le-fo-nem... Pan żonaty?... ma pan dziecko?... jedno?... to cóż — to nie przeszkadza. Poflirtować przecież można, a jeszcze zwłaszcza przez telefon...

Mówiła długo. Głosik jej dźwięczny jak strumień ciepły uderzał w ucho raz mocniej, to znów łagodniej — topniałem, jak masło na słońcu i powoli, powoli spływałem w jezioro marzeń i ułudy... Bezwiednie zupełnie zacząłem nucić: „ach, telefonistko, flirtu specjalistko“...

— Cha-cha-cha—zaśmiała się. Co—już pan teraz nie żałuje?

To pytanie otrzeźwiło mnie zupełnie. Żałuję — odpowiedziałem.

— Czego pan żałuje?

— Czasu, który mi pani zabrała.

Wyobrażam sobie, ilu tam gości bębniło przez ten czas, nie mogąc się dodzwonić zgubionej w innych myślach i obowiązkach telefonistki. Wiem, jak ciężką jest chwila takiego dobijania się — świadczą zresztą o tem nagniotki na mych rękach od ciągłego kręcenia korbą.

— — — — — — — — — — — — — —

Dzińńń—dzińń—dziń...

— Hallo! Hallo!

— Proszę.

— To pan?...

— Tak — ja jestem.

— Jak to pan przed chwilą śpiewał?

— Niech pani to feljeton powtórzy. Dowidzenia.

Feb.

8 na ciężką anemję i aż 249 na cierpienie serca i ogólne osłabienie. Dzieci ułomnych stwierdzono 22, głuchoniemych 2, umysłowo upośledzonych 24. Byłoby ze wszech miar pożądane, by podobną akcję zorganizowano na całym obszarze Rzpltej i podjęto, jak się to dzieje w Wielkopolsce, systematyczną pracę leczniczą na jej podstawie.

Kobieta — prezesem straży pożarnej.

W Gonkowicach pod Piotrkowem prezesem straży pożarnej została p. E. Turobojska, miejscowa działaczka społeczna. Jest to w Polsce pierwszy fakt wyboru kobiety na podobne stanowisko.

Projekty budynków szkolnych.

Nakładem Ministerstwa W. R. i O. P. ukazało się wydawnictwo, zasługujące ze wszech miar na uwagę i rozpowszechnie wśród osób i organizacyj, zajmujących się sprawą oświaty elementarnej, zwłaszcza na prowincji. Jest to praca p. t. „Projekty budynków szkoł powszechnych". Zawiera ona oprócz ważnych wskazówek organizacyjnych 48 projektów budynków szkolnych oraz zabudowań mieszkalnych i gospodarczych, ze szkołą powszechną związanych. Projekty te są bardzo różnorodne i obejmują wszelkie typy szkół początkowych, od 1-klasowych do 7-klasowych. Opracowało je kilkunastu wybitnych architektów, specjalnie ze szkolnictwem obeznanych.

Szkoły i kursy zawodowe w Polsce.

Niski poziom zawodowego wykwalifikowania robotników, majstrów, rzemieślników i innych kategoryj pracowników znajduje całkowite wytłumaczenie w małej ilości szkół zawodowych. Szkół i kursów zawodowych jest w Polsce 686, szkół zaś średnich—764. Cyfry te znamionują wielką dysproporcję w stosunku liczbowym szkolnictwa zawodowego do ogólnokształcącego—średniego. Zagranicą szkół zawodowych jest o wiele więcej, niż szkół średnich.

Staraniem Ministerstwa Oświaty jest — jak to stwierdził w swem przemówieniu sejmowem p. minister St. Grabski — jaknajusilniejsza opieka nad tą zaniedbaną dziedziną oświaty. Dotyczy to przedewszystkiem szkół dokształcających. Szkół tych jest najwięcej w b. dzielnicy pruskiej (129, wobec 81 w b. Galicji i 62 w Kongresówce), lecz w niedalekiej przyszłości mają być założone i rozszerzone na całym obszarze Rzeczypospolitej.

Dokształcają one głównie rzemieślników i majstrów, tych, którzy przeszli już przez szkołę powszechną. Nauka trwa w nich przez 3 lata i prowadzona jest w porze wieczornej, tak, iż umożliwia równoczesną pracę zarobkową. Sporo też jest u nas szkół handlowych i kupieckich (165 — najwięcej w b. dzielnicy rosyjskiej, bo 79, najmniej w b. dzielnicy pruskiej — 23, na Śląsku zaś 16). Szkół i kursów technicznych (nie mówi się tu oczywiście o politechnikach) jest 34, rzemieślniczo - przemysłowych — 69, kolejowych — 5, agrotechnicznych — 12, przemysłowo - artystycznych — 5. Pokaźna jest też liczba szkół żeńsko - gospodarczych — 124. Razem wszystkich szkół zawodowych mamy 546, kursów—140; szkół i kursów państwowych—327, prywatnych—359. W b. dzielnicy pruskiej mamy szkół i kursów 182, w b. dzielnicy rosyjskiej — 274, w b. dzielnicy austrjackiej — 208, na Śląsku — 22.

Szkoły polskie dla mniejszości narodowych.

Opinja zagraniczna fałszywie informowana jest przez tendencyjną propagandę, zwykłą oskarżać Polskę o „uciskanie" mniejszości narodowych, zamieszkujących ziemie polskie. Przytaczamy cyfry i dane, obrazujące stan szkolnictwa tych mniejszości u nas.

Otóż sprawozdanie Głównego Urzędu Statystycznego z roku szkolnego 1923/24 wykazuje, że w Polsce istnieje 81 szkół średnich o języku wykładowym niepolskim i 18 szkół średnich o podwójnym języku: niepolskim i polskim. Razem jest u nas 99 szkół, w których stosowany jest całkowicie albo częściowo język wykładowy niepolski. Do tych 99 szkół uczęszcza 29,671 uczniów i uczennic, z czego 22,280 przypada na szkoły o języku wykładowym wyłącznie niepolskim, a 7,391 na szkoły średnie o języku wykładowym mieszanym.

Najpoważniejszą pozycję stanowi tu szkolnictwo mniejszości niemieckiej. Jest w Polsce 34 szkół o języku wykładowym niemieckim i 9 o językach wykładowych niemieckim i polskim.

Szkoły te rozsiane są nietylko w b. miemieckim zaborze: w województwie łódzkiem jest ich 6, w Małopolsce — 2, dalsze działają w Poznańskiem (10), na Pomorzu (6) i na Śląsku (19).

Do szkół tych uczęszcza 12,725 uczniów i uczennic. Czy niemcy choć w części odpłacają się nam wobec naszych rodaków, pozostałych po tamtej stronie kordonu?! Czy tych parę szkół z wykładami języka „polskiego", prowadzonymi przez... Niemców, wrogich nam i o języku polskim pojęcia nie mających, może się porównać z tą poważną ilością 43 szkół, które w Polsce kształcą Niemców po niemiecku?! Nie! Miarodajne cyfry, te same, które autentycznie i bezapelacyjnie stwierdzają polską tolerancję, wykazują niezbicie niemieckí ucisk.

Co do szkolnictwa ruskiego, mamy 21 szkół z 8809 uczniami. Młodzież rosyjska kształci się w 15 szkołach o języku wykładowym rosyjskim (10) bądź też rosyjskim i polskim (5). Wreszcie jest w Polsce 6 szkół z językiem żydowskim—żargonem, 7—z hebrajskim i 3 z językami polskim i żydowskim jako wykładowymi. Razem liczą one 3487 uczniów.

Nakoniec wymienić jeszcze należy jedną szkołę o języku wykładowym litewskim z 538 uczniami.

Jak z powyższego wynika, liczba szkół mniejszości narodowych jest znaczna, zwłaszcza, jeżeli się uwzględni małą ilość ogólną szkół średnich w Polsce: szkół jest zaledwie 764 z 221.000 uczniami.

Szkoła majstrów budowlanych.

W Warszawie, przy ul. Wspólnej znajduje się Państwowa Szkoła Majstrów Budowlanych, która ma za zadanie kształcenie teoretyczne i praktyczne pracowników dla przedsiębiorstw budowlanych murarskich, ciesielskich, żelazo - betonowych i kamieniarskich oraz przygotowanie pracowników do odpowiedniego zakresu robót w administracji państwowej, kolejowej, wojskowej i samorządowej.

Pragnącym w tej szkole się kształcić bliższych informacyj udzieli jej kancelarja (ul. Wspólna 81).

Panicz „zatęsknił za Polską".

Legendarny Panicz ukazał się znowu na widowni. Jak wiadomo, obławy oddziałów policji i wojska na Panicza zakończyły się w ostatnich czasach fiaskiem. Panicz znajdował się podobno w czerwcu r. b. we

Lwowie, następnie zaś urzędowo stwierdzono, że Panicz przeszedł przez granicę czechosłowacką. Obecnie bandyta ten zatęsknił widocznie za rodzinną ziemią, a banda jego za rozbojem, wskutek czego policja nasza będzie miała z nimi nowy kłopot.

Ze świata.

Tajemnica „produkcji na wsi".

Moskwa, w siepniu.

Piastujący cały szereg urzędów niby drugorzędnych, towarzysz Lew Trockij znowu zwraca na siebie powszechną uwagę. W tych dniach na posiedzeniu specjalnej narady przy Sownarchozie (Radzie Gospodarczej), która nosi tytuł „osoboje sowieszczanje po kaczestwu produkcji" — (osobna narada do spraw jakości produkcji) p. Trockij wygłosił sensacyjną mowę inauguracyjną.

„Okoliczności, w których rozpoczynamy pracę nad poprawą jakości produkcji — mówił — są nienormalne. Trzeba usunąć ten spisek milczenia, który panuje w naszej prasie nieomal bezgranicznie w stosunku do jakości produkcji. Mówią — nie można potępiać, nie można wymyślać, bo to osłabia interesy naszych trustów, odbija się na zbycie i t. p. Pieczęć milczenia trzeba zerwać za wszelką cenę z naszej prasy, która powinna przemówić pełnym głosem co do jakości produkcji. Prasa powinna nazywać z imienia i nazwiska trusty i syndykaty i rodzaj ich wytwórczości".

Jak widzimy, sensacja dostateczna: sam Trockij stwierdza, że prasa sowiecka nie pisze prawdy o... jakości produkcji, t. j., mówiąc językiem ogólnie zrozumiałym, o stanie gospodarczym kraju.

Naturalnie, że ma rację. Polityka gospodarcza na wsi, tak zwana słynna „smyczka" t. j. kontakt wsi z miastem, poniosła zupełne fiasco. Niedawny proces bandy „Bim-Bom" w Odessie, o którym szczegółowo pisano w „Prawdzie", ujawnił, że w rezultacie „smyczki" prezes rady wiejskiej okazał się głównym lichwiarzem wsi („kułak"), a naczelnik milicji pierwszym „bandytą".

W oddaleniu od wsi władza centralna nie może już teraz rozróżnić, kto „produkuje" dla dobra ojczyzny komunistycznej, a kto pod zasłoną munduru partyjnego obrabia swoje prywatne interesy z możliwie jaknajwiększym zyskiem.

Dla wykrycia prawdy władza sowiecka uciekała się do różnych sposobów. Do tego celu miała prowadzić organizacja sowietów wiejskich, ispołkomów i t. p. Ale to zupełnie zawiodło. Wprowadzono więc kontrolę kontroli: „organizacje biedoty", „jaczejki", „komsomoły", robotniczo-włościańską inspekcję „sielkorów"... Ale i ta cała władza nad władzą okazała się bezsilną dla „kontroli jakości produkcji" i tą władzę znowu trzeba było oddać pod nową kontrolę.

Wprowadzono nową organizację: „szefostwa". Każda organizacja komunistyczna proletarjacka w mieście musiała sobie wybrać pupila z pośród licznych wsi rosyjskich i zostać szefem jednej z nich. „Szef" pouczał i instruował swoją wieś. Tak miało być w zasadzie. W praktyce zredukowało się do częstych wycieczek części „szefostwa" na wieś. Nowe wydatki, związane z „szefostwem", nie dały wyniku, nic oprócz skandalów.

Porzucono tę ideę i dla kontroli produkcji wiejskiej, zapominając narazie o produkcji fabrycznej, organizuje się ochotników z pośród komunistów miejskich, którzy mają pozajmować placówki w instytucjach wiejskich. Ochotników, jak słychać, brak. Nikt nie ma ochoty iść na cichą wojnę z „mużykiem", który może podstrzelić z za węgła, lub poprostu dać „dubinką" w łeb, jak to zdarzało się z „sielkorami", t. j. korespondentami wiejskimi.

Trzeba będzie więc długo czekać, aż życzenia p. Trockiego co do przerwania milczenia o produkcji dadzą się urzeczywistnić. Wieś sobie żyje i produkuje tak, jak jej się podoba.

Rolnictwo.

Ulgi podatkowe dla rolników.

Ministerstwo Skarbu postanowiło w ostatnim kwartale r. b. poczynić szereg ulg płatniczych, a mianowicie: *rata podatku majątkowego*, przypadająca do wpłacenia w październiku, została rozdzielona na dwie części, z których drugą należy płacić dopiero w listopadzie.

Następnie odroczona została druga rata podatku gruntowego, płatna 15 listopada, dla tych rolników, którzy w związku z klęską nieurodzaju w roku ub. odroczony został podatek gruntowy za rok ubiegły do jesieni.

Wreszcie Banki: Rolny i Gospodarstwa Krajowego upoważnione zostały do rozkładania spłat dłużnych, przypadających od rolników w roku bieżącym, na terminy dalsze, aż do 1 kwietnia 1926 roku.

Groźny wróg drzew owocowych rozpocznie wkrótce swoją ofensywę! Czas już rozpocząć przeciwdziałać złemu.

Jednym z poważnych szkodników sadów owocowych jest przedzimiec owocowiec (Chcimatobia brumata L.). Motyle tego owadu wylatują od *połowy października do połowy grudnia*. Niektóre jednak spóźniają się z wylotem aż do lutego.

Samiec 7 — 8 mm. długi, szarobrunatny, lata wieczorem; samica prawie bez skrzydeł, czołga się po pniach do góry i po zapłodnieniu składa jajka pod łuszczki pączków jesiennych. Skoro na wiosnę pączki zaczną się rozwijać, wychodzące z jajek gąsiennice załażą do ich wnętrza, a następnie zjadają młode listki.

Gąsiennice dochodzą do 2.5 cm. długości, barwy zielonej, jasnoprążkowane, o zielonej głowie, mają 10 nóg, z nich 6 prawdziwych na przodzie, a 4 fałszywych, tak zwanych nibynóżek, na tylnym końcu ciała; chodząc, wyginają się łukowato. Z początkiem czerwca dorastają i spuszczają się po nitce na ziemię.

Zapoczwarzenie odbywa się w ziemi na głębokości nie mniej jak 80 mm. Jako środek ochronny dla niszczenia bezskrzydłych samiczek, włażących na drzewa w celu zniesienia jajek, zaleca się zakładanie na drzewa obrączek i utrzymywanie ich w ciągu jesieni w stanie lepkim.

Obrączki czyli pierścienie sporządza się w ten sposób, że się robi opaski z mocnego papieru, obwiązuje się sznurkiem, sitowiem lub powrósłem i smaruje się je smołą. Smoła do tego powinna być rzadka. Zamiast smoły używają osobno na ten cel sporządzonego lepu lub kleju brumata (Brumatacim).

Szczególniej uważać należy, ażeby z powodu nierówności kory na drzewach nie pozostawały pod

opaską wolne przejścia. Pierścienie takie należy założyć w połowie października i smarować kilkakrotnie conajmniej aż do nadejścia mrozów.

Dobrze jest utrzymywać pierścienie w stanie lepkim i przez całą zimę, żeby spóźnione motyle wyniszczyć. Równie dobrze przed wylęgiem motyli okopywać drzewa naokoło, przez co zniszczy się pewna ilość poczwarek i ułatwi się drobiowi zbieranie tychże. Można też obłożyć pnie drzew grubą na kilka cali udeptaną warstwą ziemi, aby utrudnić wyjście motylom w czasie wylęgu. Z tego powodu ginąć muszą w znacznej ilości.

Miesiąc bieżący, październik, jest właściwą porą do walki z przedzimkiem.

A więc do tej walki posiadaczy sadów owocowych i szkółek drzew owocowych gorąco zachęcamy.

Różne.

O zajmowaniu miejsc w wagonie.

Między pasażerami powstają często sprzeczki o to, czy miejsce w przedziale, na którem położono książkę, gazetę, kapelusz etc., jest zajęte czy nie.

Austrjackie ministerjum komunikacji wydało w tej sprawie wyjaśnienie, opiewające, iż miejsce w przedziale może być uważane za zajęte wtedy, gdy leży na niem pakunek ręczny, palto, kapelusz, okrycie. Nie może rościć pretensji do zajęcia miejsca pasażer, który umieścił na ławce gazetę, książkę lub też umieścił w siatce nad miejscem, które chce zająć, bagaż ręczny.

Ministerstwo Komunikacji winno pomyśleć i u nas o wydaniu podobnego zarządzenia.

Z Londynu do Nowego Yorku za 34 godzin.

W Ameryce odbywają się badania nad budową olbrzymiego statku powietrznego, przeznaczonego do komunikacji między Londynem a Nowym Yorkiem. Statek ma mieć pojemności 15,000,000 metrów kubicznych gazu, a siła poruszająca go będzie 16,000 K.M.

Pokryty cały lekkiemi jak piórka metalowemi płytami, ogromny ten statek napowietrzny osiągnie 160 kilometrów szybkości na godzinę. Przeciętna szybkość 144 kilometrów na godzinę umożliwi pasażerom tego z największym komfortem urządzonego okrętu powietrznego odbycie podróży ze stolicy Anglji do Nowego Yorku w przeciągu 34 godzin.

Rekord szybkości w papierni.

Niemieckie pismo techniczne „Drzewo i przemysł drzewny" podaje następujące szczegóły produkcji papieru w jednej z papierni w okolicach Harcu.

O godz. 7.35 rano trzy sosny zostają zrąbane w lesie, odarte z kory i przewiezione do fabryki.

O godz. 9.39 pierwszy arkusz papieru wychodzi już z pod walca maszyny.

O godz. 11 auto ciężarowe odwozi gotowe role papieru do drukarni, położonej o 5 km. od papierni.

O godz. 3.25 gazeta jest już w sprzedaży.

8 godzin wystarcza, by przerobić sosnę na gazetę.

Redaktor: **A. Wilczyński.** Wydawca: **Wydział Pow. w Krasnymstawie.**

Drukarnia Sejmikowa w Krasnymstawie.